REJESTR DOTYCZY:

KOCZUBEJ Bazyli

s/c Bazylego i Barbary

z d. Koczubej

* 1892 w Petersburgu

kraj: ROSJA

-+ w marcu 1971 w

kraj: US

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

809 / 71

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

żona Zofia, Polka, c. Barbara Koczubej Szubska

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

Wiadomosci nr 1313 z 3o.5.71 - nekrolog — 50/nr 1313/

Wiadomosci nr 14o8 z 25.3.73 "Wywiad brytyjski w okupowanej "arszawie" — 50/nr 14o8/

Ś. † P.

BAZYLI KOCZUBEJ

syn Bazylego i Barbary (ur. Koczubej) ze Zgórówki, obywatel ziem połtawskiej, czernihowskiej i kijowskiej, były rotmistrz kawalergardów pułku im. Marii Fiodorowny, były pułkownik i adiutant hetmana Skoropadskiego,

urodzony w Petersburgu w r. 1892, zmarł na wygnaniu w marcu 1971, przeżywszy lat 79,

o czym powiadamia

Żona, córka z mężem i wnuczka

nr 1408 25.3.73

ADAM ZIELIŃSKI

Wywiad brytyjski w okupowanej Warszawie

KNIAZIA BAZYLEGO KOCZUBEJA poznałem w lecie r. 1936. Objąłem wówczas kierownictwo referatu propagandy turystyki w Ministerstwie Komunikacji i, stopniowo, nawiązywałem kontakty z organizacjami i instytucjami, z którymi należało współpracować. Jedną z nich był Związek Uzdrowisk Polskich.

Kniaź Koczubej odwiedził mnie jako członek zarządu tego związku, był bowiem w Warszawie przedstawicielem Iwonicza Zdroju, uzdrowiska będącego własnością hr. Załuskich. Historyczne nazwisko, wyróżniająca się postać kniazia Koczubeja, olbrzyma o łysej czaszce, jakby żywcem wziętego z obrazu Repina „Kozacy piszą list do sułtana", jego rzeczowe podejście do zagadnień, które miałem powierzone (był to okres namiętnych dyskusji między „ochraniarzami" i nowymi tendencjami w turystyce polskiej, reprezentowanymi wówczas przez grupę, na której czele stał wiceminister komunikacji Aleksander Bobkowski) sprawiły że zainteresowałem się bliżej jego osobą. Kontakty nasze stały się z czasem częstsze i głębsze i w jednej z rozmów zwrócił mi on uwagę na użyteczność „oglądnięcia" niemieckiego związku uzdrowisk, gdzie można się „niejednego nauczyć".

Wedle informacji, jakie zdołałem zebrać, kniaź Koczubej był t.zw. „białym" Rosjaninem, który osiedlił się w Polsce po rewolucji rosyjskiej. Wówczas, gdy armia rosyjska się rozpadała, znalazł się w sztabie korpusu, na którego czele stał Skoropadzki. Gdy Skoropadzki objął stanowisko hetmana rwącej się do niepodległości Ukrainy, kniaź Koczubej został jego adiutantem. Gdy bolszewicy zgnietli niepodległość Ukrainy — hetmańskiej czy Petlurowskiej — Koczubej osiadł w Polsce; jego pracę dla Iwonicza uważałem za formę pomocy, której z takich czy innych powodów udzielił mu hr. Załuski, a informacje o niemieckim związku uzdrowisk nie budziły, w tej sytuacji, żadnych zastrzeżeń.

Posłuchałem więc rady i pojechałem do Berlina, aby „oglądnąć" ów związek. Zaopatrzony w polecenie naszej ambasady, łatwo dotarłem do dyrektora związku, którym był emeben jedoch Herrn von Kotschubey in Warschau beauftragt, sich fuer Sie zu bemuehen" (poleciliśmy jednak p. Koczubejowi w Warszawie, aby zajął się sprawą Pana).

Oczywiście, przypomniałem sobie natychmiast kniazia i jego rady odwiedzenia niemieckiego związku oraz jego rolę przy Skoropadzkim, który był przecież — tak jak nasza Rada Regencyjna — powołany na hetmaństwo przez Niemców. Formuła o „poleceniu" danym Koczubejowi mogła budzić wątpliwości, ale, jak później się dowiedziałem, była to tylko zwykła prośba o zajęcie się sprawą wyłożoną w moim liście, który przesłano mu w oryginale. Wkrótce potem dostałem w Rumunii upragnioną wiadomość ze wzmianką że Koczubej zgłosił się u poszukiwanej osobiście z moim listem pisanym do von Heiligenbrunnera i oświadczył gotowość pomocy, gdyby jej było potrzeba.

Nie mogąc uzyskać w Bukareszcie wizy francuskiej, ani formalnej „ewakuacji" do tworzącego się we Francji wojska polskiego, postanowiłem pojechać własnym przemysłem do Rzymu, skąd, jak fama niosła, nie było żadnych trudności w dostaniu się do Francji. W styczniu 1940 więc, korzystając jako dawny radca Ministerstwa Komunikacji z bezpłatnych biletów I klasy na kolejach jugosłowiańskich i włoskich, dojechałem do Rzymu, gdzie odszukałem znanego mi już dawniej prof. Macieja Loreta. Okazało się że Loret organizował właśnie, w stopniu ministra pełnomocnego, placówkę nowoutworzonego we Francji Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, i gdy komisja poborowa przy konsulacie generalnym w Rzymie uznała że z moją kategorią C nie jestem szczególnie pożądanym nabytkiem dla armii polskiej we Francji, przyjąłem propozycję Loreta współpracy w tworzonej przez niego placówce i w kilka tygodni potem uzyskałem formalny przydział i biurko w Ambasadzie RP przy Kwirynale w pałacu Gaetani przy via delle Botteghe Oscure.

Ustabilizowany w ten nieoczekiwany sposób w Rzymie, podjąłem starania o sprowadzenie do Włoch



Kniaź Bazyli Koczubej w r. 1968

brytyjskim. Wywiązanie się z pierwszej misji nie natrafiło, oczywiście, na żadne trudności, co do drugiej — przyjęte zwyczaje wymagały, by wizytę w ambasadzie brytyjskiej poprzedziło polecenie przez ambasadę polską. Ówczesny attaché wojskowy polski, płk Marian Romeyko, chciał zrazu dowiedzieć się, o co właściwie chodziło, ale wobec kategorycznej odmowy Pii i za poręczeniem min. Loreta, wizyta u Anglików doszła do skutku.

★

O cóż to chodziło? Tu muszę się cofnąć wstecz, by na podstawie opowiadania Pii zrekonstruować okoliczności, w jakich odszukał ją był w Warszawie kniaź Koczubej.

Pia opuściła była Warszawę w towarzystwie swego brata, bodaj nazajutrz po znanym apelu płk. Umiastowskiego wzywającym mężczyzn do wyjścia ze stolicy, i przebyła okres oblężenia u przyjaciół w jakimś majątku w okolicy Garwolina. Powróciwszy do Warszawy w październiku, zamieszkała w swym dawnym mieszkaniu — którego adres podałem w liście do von Heiligenbrunnera — przy ul. Mazowieckiej, mimo że dom był na wpół zrujnowany i z nieczynposzła więc do jego mieszkania — przy ul. Wilczej — w przeddzień wyjazdu, nie zastała go jednak w domu. Dopiero wieczorem zjawił się Koczubej u Pii i po krótkim wstępie oświadczył: „W tej chwili składam moje życie w ręce pani. Ale znam p. Zielińskiego, do którego pani jedzie, i dlatego pani ufam. Gdy przybędzie pani do Rzymu, proszę pójść jak najszybciej do attaché wojskowego przy ambasadzie brytyjskiej i powiedzieć mu że współpracownik taki a taki — tu wymienił kryptonim czy numer — jest na posterunku, komunikuje to, i to, i to, i czeka na kontakt".

W kilka dni potem raport Koczubeja był na biurku angielskiego pułkownika, który oświadczył że wie o kogo chodzi.

★

Minęło przeszło dziesięć lat. Minęły „lata nadziei". Osiedliliśmy się w Portugalii, gdzie po wyjeździe ambasady polskiej z Włoch kierowałem do końca wojny placówką Ministerstwa Informacji i Dokumentacji i attachatem prasowym poselstwa. Latem r. 1951 przyjechał do nas na wakacje Zbigniew Stypułkowski, mój kolega z gimnazjum Zamoyskiego w Warszawie. W długich nocnych rodaków rozmowach padały dziesiątki i setki nazwisk. Padło i nazwisko kniazia Koczubeja.

Stypułkowski, który spędził wojnę w Warszawie, powinien był coś wiedzieć o wspomnianym wyżej zarządzie komisarycznym i o Koczubeju. Oczywiście że wiedział.

„Został zastrzelony przez Podziemie" — brzmiała odpowiedź.

Pia opowiedziała mu wówczas o swoich z Koczubejem spotkaniach. Pokiwaliśmy głowami. *A la guerre comme à la guerre.* Martwych się nie wskrzesi, ale ten nieoczekiwany epilog odebrał nam ochotę do dalszego grzebania się we wspomnieniach.

★

Minęło znów kilka lat, aż w „Wiadomościach" ukazał się list W. A. Zbyszewskiego, w którym wspomi-

★

Minęło znów kilka lat. Żona moja umarła w r. 1967. W jakiś czas potem miałem możność osobistego przedyskutowania tych wspomnień z p. Szubską. Wyjaśniła mi że ów „wyrok" pisany niewprawną ręką, wrzucony był do skrzynki na listy, ale nigdy nie było próby wykonania go. Chyba że za taką można by uważać wypadek, jakiemu uległ jej ojciec, przejechany przez ciężarówkę niemiecką w okolicznościach, które pozwalają przypuszczać że „wypadek" był umyślny.

A owa prośba o kontakt, przekazana przez Pię brytyjskiemu pułkownikowi? Spaliła na panewce w sposób, który do tej dramatycznej historii wnosi element prawdziwej komedii.

„Contact man" angielski miał się zgłosić do kniazia Koczubeja z hasłem „Przynoszę pozdrowienia od pana Jakubczaka".

Tak się jednak złożyło że kiedyś, przed laty, jakiś Jakubczak pracował w pewnym biurze razem z matką p. Szubskiej, czyli żoną kniazia Bazylego, i nadal zaliczał się do kręgu bliskich jej znajomych. I gdy ów „contact man", nie zastawszy kniazia Bazylego w domu, wyrecytował swe hasło wobec pani domu ta — widziawszy się ze swym znajomym Jakubczakiem kilka godzin przedtem — nabrała podejrzeń i przegnała gościa, którego uznała za prowokatora czy złodziejaszka, grożąc mu iż wezwie policję. „Contact man" nigdy się więcej nie zgłosił.

★

W jakiś czas po odwiedzinach p. Szubskiej wpadł mi w ręce numer 16 „Zeszytów Historycznych" wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu i tam, w artykule „Powstanie Warszawskie — Kontakty z ZSSR i PKWN" autor, p. Z. S. Siemaszko, cytuje depeszę wysłaną z powstańczej Warszawy przez kapitana sowieckiego Kołosa, zrzuconego na spadochronie dla nawiązania kontaktu z powstańcami, a raczej z ko-

żadnych zastrzeżeń.

Posłuchałem więc rady i pojechałem do Berlina, aby „oglądnąć" ów związek. Zaopatrzony w polecenie naszej ambasady, łatwo dotarłem do dyrektora związku, którym był emerytowany major von Heiligenbrunner, z lubością wspominający iż podczas pierwszej wojny światowej walczył pod Rawą Ruską. Widywałem się z nim potem nieraz na zjazdach i kongresach turystycznych i wytworzyła się między nami pewnego rodzaju sympatia, by nie powiedzieć: przyjaźń.

★

Po tragicznym 17 września 1939 znalazłem się w Rumunii. Osoba, która była mi najbliższą i która później miała zostać moją żoną, pozostała w Warszawie. Do Rumunii napływały powoli coraz groźniejsze wiadomości o oblężeniu i zniszczeniu stolicy. Jak tylu innych, starałem się po kapitulacji Warszawy nawiązać zerwany kontakt, różne jednak próby przez Węgry, Włochy, Szwajcarię, a nawet Brazylię, nie dawały wyniku. Zdecydowałem się wówczas napisać do von Heiligenbrunnera.

W kilka tygodni przyszła odpowiedź. Na firmowym papierze, z podpisem znanego mi także wicedyrektora, związek uzdrowisk zawiadamiał że von Heiligenbrunner jest zmobilizowany i poza Berlinem, „wir handzie RP przy Kwirynale w pałacu Gaetani przy via delle Botteghe Oscure.

Ustabilizowany w ten nieoczekiwany sposób w Rzymie, podjąłem starania o sprowadzenie do Włoch mej przyszłej żony, w czym dużą pomocą stał się fakt że była ona dawną uczennicą Sacré-Coeur w San Remo. Przełożona tego klasztoru w Rzymie oświadczyła gotowość goszczenia dawnej wychowanki na Trinità dei Monti, co rozwiązywało sprawę mieszkania i utrzymania; włoskie przedstawicielstwo w Warszawie, obsadzone przez członków dawnej ambasady, udzieliło, na podstawie depeszy z Rzymu, koniecznej wizy i w pierwszych dniach marca mogłem powitać Pię*) na dworcu Termini.

★

Okazało się że Pia przywiozła z Warszawy pilne zlecenia do kardynała Hlonda, odbywszy przed wyjazdem kilka rozmów z sekretarzem episkopatu polskiego biskupem Choromańskim (jako bratanica i chrześniaczka arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popiela była niejako predestynowana do tej kurierskiej roli). Nalegała również na możliwie szybkie widzenie się z attaché wojskowym

*) Pia Chościak-Popiel, córka Eustachego i Anny z Morawskich, z Czapel Wielkich.

ciwszy do Warszawy w październiku, zamieszkała w swym dawnym mieszkaniu — którego adres podałem w liście do von Heiligenbrunnera — przy ul. Mazowieckiej, mimo że dom był na wpół zrujnowany i z nieczynnymi wodociągami. Po każdy dzbanek wody trzeba było schodzić do piwnicy, gdzie sączyła się z kurka cienką strugą.

Przy takiej właśnie okazji zobaczyła samochód, który zatrzymał się przed domem, co w ówczesnych warunkach warszawskich było swego rodzaju sensacją. Z samochodu wysiadł mężczyzna „w cywilu", ale ze wstążeczką jakiegoś orderu w klapie i zaczął dopytywać się o Pię. Można sobie wyobrazić, jakie wywołał wrażenie. Gość jednak przedstawił się kurtuazyjnie jako Koczubej, pokazał mój list pisany do von Heiligenbrunnera, oświadczył że mnie zna, zostawił mój adres w Rumunii i swój w Warszawie i zgłosił gotowość pomocy, gdyby zaszła potrzeba. Pia, zaskoczona tą wizytą, nie spuszczała oka z orderu w klapie, co zauważył Koczubej zbywając ją uwagą: „Niech pani na to nie zwraca uwagi. To tak musi być".

Dopiero później wyjaśniło się że kniaź Koczubej był w tym okresie — przez około półtora roku — pomocnikiem (z tytułem dyrektora) niemieckiego adwokata dr. Eitnera, który stał na czele Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości (Kommisarische Verwaltung Sichergestellter Liegenschaften), zajmującego się opuszczonymi nieruchomościami żydowskimi. Zarząd zatrudniał wielu Polaków, którzy zajmowali się administracją tych majątków, głównie kamienic czynszowych. Orderem, który tak intrygował Pię, był niemiecki „Kronen Orden", nadany jeszcze przez cesarskie Niemcy Koczubejowi gdy jako adiutant Skoropadzkiego był w jakiejś misji w Berlinie.

Nie wiem, w jakich okolicznościach — być może szukając pomocy w uzyskaniu niemieckiego paszportu na wyjazd do Włoch — Pia odwiedziła Koczubeja, mówiąc mu o swym zamierzonym wyjeździe. W odpowiedzi kniaź prosił ją, by gdy wyjazd będzie już pewny, porozumiała się z nim jeszcze raz. Zgodnie z tym

★

Minęło znów kilka lat, aż w „Wiadomościach" ukazał się list W. A. Zbyszewskiego, w którym wspominał o swej znajomości z panną Koczubej. Zbyszewski był naszym dobrym znajomym, nic więc nie było prostszego jak napisanie do niego z prośbą o jej adres. Odpowiedź przyszła rychło: Panna Barbara Koczubej, po mężu Szubska (znana czytelnikom „Wiadomości" ze swej słusznej polemiki na temat Gombrowicza) mieszka na Florydzie, adres taki a taki.

Pia napisała do p. Szubskiej. Czy jest krewną kniazia Bazylego? Czy zna jego losy? I opowiedziała pokrótce swoje z nim spotkania, powtórzyła wiadomość o jego śmierci usłyszaną od Zbigniewa Stypułkowskiego i oświadczyła gotowość ogłoszenia tego, co wiedziała, aby zrehabilitować pamięć człowieka, który choć nie Polak, służył jednak sprawie wspólnej i padł — jak tylu innych — ofiarą pozorów i nieświadomości.

★

Odpowiedź przyszła w kilka dni. Pani Szubska była córką kniazia Bazylego; ojciec jej żył, jakkolwiek otrzymał był coś, co pod względem treści stanowiło wyrok śmierci, nie miało jednak przestrzeganej w Podziemiu formy.

i PKWN" autor, p. Z. S. Siemaszko, cytuje depeszę wysłaną z powstańczej Warszawy przez kapitana sowieckiego Kołosa, zrzuconego na spadochronie dla nawiązania kontaktu z powstańcami, a raczej z komunistami polskimi. Depesza ta brzmiała: „W Warszawie, w rejonie Chłodnej, mieści się angielski ośrodek wywiadowczy. Znajduje się on tu już dawno. Głównym jego zadaniem jest neutralizacja naszej działalności. Będę kontynuował badanie tego obiektu".

Czy ośrodek ten miał coś wspólnego z kniaziem Bazylim Koczubejem?

★

Wspomnienia te spisałem przeszło dwa lata temu. Dla sprawdzenia szczegółów posłałem odbitkę pani Szubskiej, która z kolei posłała ją ojcu. Ten porobił swe uwagi, uwzględnione w obecnym tekście, zaaprobował ogłoszenie, ale — widocznie pomny danego kiedyś „nobile verbum" — zastrzegł się że „nie może być nawet aluzji na temat jakiegokolwiek kontaktu z wywiadem". Bez tej „aluzji" cały artykuł tracił jednak sens. Wstrzymałem się więc z jego ogłoszeniem, a czynię to teraz po śmierci kniazia Bazylego. Może przyczyni się do wyjaśnienia sprawy owej tajemniczej placówki brytyjskiej.

Adam Zieliński.